Nr. 176. Kraków, Niedziela 2 Sierpnia 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „	10 „	5 „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „	12 „	6 „	2 „ —
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „	14 „	7 „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 3, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Kryżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 1 sierpnia.

Od jednego z przyjaciół naszych otrzymujemy artykuł, z którym zupełnie się zgadzamy i dlatego w całości go zamieszczamy:

„Naród rosyjski jest wspaniałomyślny i zapomni uczynione mu zło", tak pisze publicysta moskiewski, nie szczędzący pochwał naszym rycerzom potrójnej lojalności. Naród rosyjski zapomni zło, wyrządzone mu przez naród polski! Czy można bezczelniej drwić z prawdy? My zatem w oczach p. Markgrafskiego jesteśmy krzywdzicielami, a naród rosyjski jest przez nas pokrzywdzonym! Tylko moskiewska publicystyka może z taką śmiałością zadać kłam dziejom. Zbrojny najazd na kraje polskie, potrójny rozbiór Polski i pozbawienie narodu politycznego bytu, tysiące wysyłanych na Sybir, morze krwi i łez; oto świadkowie nasi, jak wiele mamy do przebaczenia Rosyi, jak wiele ona przeciw nam przewiniła. My tylko mamy prawo przebaczać, bo my sami tylko doznaliśmy krzywd, a jeżeli chwytaliśmy za broń i przelewali krew moskiewską, to czyniliśmy to tylko w obronie własnej lub w nadziei odzyskania najświętszych naszych praw, przelewaliśmy tę krew na własnej ziemi, nie wdzieraliśmy się na ziemię moskiewską. Nie zawiniliśmy zatem nic przeciw narodowi rosyjskiemu. Wszak podnosząc oręż, nie szliśmy, tak, jak rosyjskie wojska i rosyjscy czynownicy, palić chaty sąsiedniego narodu, bezcześcić jego dziewice, mordować niemowlęta. Myśmy marzyli nawet, że walcząc z despotycznym rządem, wywalczymy wolność nietylko dla siebie, ale także dla ludu rosyjskiego. Łącząc się z rosyjskimi szermierzami wolności, myśmy wraz z nimi ponosili ofiary celem oswobodzenia Rosyi. Nam naród moskiewski nie ma nic do zarzucenia i nic nie ma do przebaczenia. Myśmy bronili praw i zagród naszych, on nam zabierał nasze prawa, nasze mienie, naszych braci i naszą dziatwę. On nam wydzierał z piersi największe nasze skarby, a okrucieństwem przeszedł największe okrucieństwa barbarzyńskich czasów. I nie o to potrzeba pytać, kto ma przebaczać, ale czy my przebaczyć możemy? czy istnieje jakikolwiek sposób restytucyi, któryby zmył i wykreślił krzywdy, jakicheśmy doznali? Gdyby nam zwrócono wszystkie nasze prawa, gdyby Rosya sama postawiła dawny tron polski i oddała nam samodzielny byt polityczny, jeszcze nie zwróci tych pomordowanych kroci, nie zwróci męczennikom lat spędzonych w cytadelach i na Syberyi, nie zatrze pamięci okrucieństw, jakich dopuszczała się przez wiek przeszło. Abyśmy przebaczyli, potrzeba więcej niż wspaniałomyślności, potrzeba tej nieskończonej dobroci, jaką dotychczas widzieliśmy raz jeden w całych dziejach ludzkości, gdy Chrystus przebaczał swoim katom.

Nie nam też pierwszym wyciągać rękę do zgody, bo zamiast z przyjazną dłonią, spotkać się możemy z nowym, jeszcze cięższym, jeszcze boleśniejszym łańcuchem. Nie nam przepraszać za „błędy i winy" i w pokorze błagać przebaczenia. Myśmy tyle już przecierpieli, że nie odtrącilibyśmy podanej nam rzetelnie dłoni, że nawet skromne ustępstwa przyjęlibyśmy z uznaniem, ale nie spodliliśmy się tak bardzo, abyśmy sami mieli plwać na naszą przeszłość i nietylko wyrzekać się naszych ideałów, ale wobec wroga głośno je potępiać. O zbrojnych powstaniach nie myślimy, ale wytrwamy w milczeniu przy naszym języku, którego nie przestaniemy się uczyć od zacnych matek naszych, przy naszych obyczajach, które świadczą o wyższości naszej cywilizacyi nad cywilizacyą rosyjską, przy naszej wierze, która tak bardzo różni się od urzędowej wiary białego cara, przy naszych prawach, które nam nadał sam Bóg i które On nam odda. My przebaczymy doznane krzywdy, ale niech raz ustanie to barbarzyńskie znęcanie się nad narodem, który jeżeli grzeszył, to tylko przeciw sobie, a innym narodom służył za puklerz przed zalewem barbarzyństwa. Oddajcie nam wy byt państwowy — bo toby wam przyszło za ciężko, — ale nasz język w szkołach i urzędach, prawo stanowienia własnemi ustaw i zarządzania własnemi interesami, a choćby tylko przestańcie nas więzić i wysyłać na Sybir, przestańcie mordować bezbronnych po kościołach, przestańcie narzucać nam szyzmę, a choć to wszystko nie będzie zupełnem zadośćuczynieniem, my przestaniemy się skarżyć i spokojnie oczekiwać będziemy chwili, w której sprawiedliwość zwycięży i odda nam to, czego wy nam oddać nie chcecie i nie możecie. Nadejściu tej chwili wy nie przeszkodzicie, choćbyście waszą potęgę stokroć pomnożyli, bo nad wszelką potęgę ziemską stoi większa potęga Boga, który sprawiedliwie rządzi światem, i choć dziś nas oddała w waszą moc, kiedyś powróci nas do swojej łaski. Tej wiary nie odbierze nam również żadna wasza potęga, żadne wasze prześladowanie; porzućcie zatem drogę, która wam nie przynosi rzetelnego pożytku, a okrywa hańbą w oczach cywilizowanego świata. Wy nas nie wynarodowicie. Nasze męczeństwa mogą zaspokajać wasze krwiożercze instynkty, ale nie wzmocnią waszej potęgi i nie utrwalą waszej przyszłości. Sprawiedliwość zwycięży nawet przeciw wam, choć dziś jesteście tak potężni, że nawet jej bluźnić możecie bezkarnie.

Wojna z Matabelami.

Przed paru dniami doniosły telegramy z Buluwayo o nowej klęsce armii angielskiej w górach Motoppo. Anglicy chcieli wyprzeć rokoszan z oszańcowanej pozycyi, lecz cofnąć się musieli z wielką stratą. Odtąd brak bliższych wiadomości z Rhodezyi, co jest tylko dowodem, że sytuacya musi być dla Anglików bardzo niepomyślna, bo wszelkie wiadomości z pola wojny dostają się do nas *via* Loudyn; rzecz więc naturalna, że Anglicy niechętnie chwalą się klęskami. Gdyby stan rzeczy polepszył się w Afryce, toż prasa angielska ogłosiłaby to *urbi et orbi*.

Cały, olbrzymi kraj, na północ od Transvaalu położony, a oddany w ręce osławionej *Chartered Company* i skolonizowany przeważnie przez Anglików, znajduje się dzisiaj w opłakanym stanie. Koloniści zabierają swe mienie na wozy i wraz z rodzinami uciekają w kierunku południowym, ku Transvaalowi. Grozi poważne niebezpieczeństwo, że cały kraj, tak niebacznie oddany w ręce spekulacyjnej „kompanii", usunie się zupełnie z pod zwierzchnictwa Anglii.

Jeden z korespondentów pism zagranicznych pisze z Pretoryi pod datą 10 lipca:

Wiadomości z Buluwayo przyjmowane są tutaj z pewną nieufnością, gdyż istnieją podejrzenia, że sprawę w gorszem przedstawiają świetle, niż ona jest w rzeczywistości, aby później tem łatwiej usprawiedliwić gromadzenie wojska angielskiego w okolicy Mafeking na granicy Transvaalu, oraz wysyłanie posiłków. O ile podejrzenie to jest uzasadnione, nie chcemy w to wchodzić, ale niezaprzeczonym jest faktem, że położenie w kraju Matabelów i Maszona wzbudza wielkie obawy; powstanie krajowców grozi także Rhodezyi i może stać się niebezpiecznem dla Anglii w tej mierze, jak swego czasu wojna z Zulusami.

Dwaj podróżni — którzy próbowali stąd dostać się do Buluwayo, musieli w połowie drogi między Mafeking a Buluwayo cofnąć się, a to, o czem opowiadają, daje najlepsze pojęcie o okropnym stanie rzeczy. Niedaleko za Mafekinigem można zauważyć pierwsze ślady zarazy, która obecnie nawiedza południową Afrykę i grozi zupełnem zniszczeniem dobrobytu krajowców i Boerów. Wszędzie napotyka się na ogromne wozy, pełne towarów, które musiano pozostawić na miejscu, albowiem zaraza pochłonęła wszystkie woły, których zwłoki leżą tuż obok wozów, nagryzione przez dzikie zwierzęta, gnijąc i zatruwając powietrze. Przywódcy i towarzysze karawany zniknęli; czy powrócili, aby sprowadzić muły, czy ponieśli śmierć w lesie, tego nikt nie wie. Krajowców także nie widać, opuszczone przez nich osady dają do poznania, że udali się na północ i przyłączyli się do powstania; wszędzie pustki i cisza grobowa.

Dotąd nie rabowano wozów; zmieniło się to postępowanie, odkąd wojsko angielskie znajduje się w marszu i zabiera z wozów, co mu się podoba. Całe oddziały wojska poupijały się zrabowaną wódką i winem tak, że musiano marsza przerwać — a mimo gróźb ze strony oficerów nie zdołano wstrzymać żołnierzy od rabunku, skutkiem czego wiele ucierpiała karność wojskowa. Zakupione w Mafekingu osły, celem użycia ich do transportu pakunków wojskowych, padały po drodze wskutek okrutnego obchodzenia się z niemi tak, że cała, na pomoc do Buluwayo wysłana kolumna, musiała się zatrzymać. Karol Grey, któremu doniesiono o tych zajściach, zarządził surowe śledztwo i ukaranie winnych, co jednak nie zmieni stanu rzeczy. Obu podróżnych, świadków tych zajść niemiłych, zmuszono do powrotu; droga do Buluwayo jest tymczasowo zamkniętą dla osób cywilnych.

Powstanie Matabelów dało się dotąd 80 kolonistom, kobietom i dzieciom we znaki, a jeżeli można dać wiarę ludziom, uciekającym z północnego kraju, to Rhodes czyni, co tylko może, aby utrzymać w tajemnicy nieszczęście, jakie nawiedziło Rhodezyę.

Powszechnem jest zdaniem, że tylko wykroczenia białych w Charterland, mianowicie wobec dziewcząt i żon Matabelów, były przyczyną wybuchu powstania; niemniej jednakże i klęska Jamesona zachęciła Matabelów do chwycenia za broń.

Z tego stanu rzeczy poznać łatwo, że rozchodzi się teraz nie o co innego, jeno o ponowne zdobycie kraju Massona i Matabelów, co więcej sprawi trudności, niż pierwsza szczęśliwa potyczka. W każdym razie w przyszłości, przez długie lata jeszcze, osiedlanie się w Charterland będzie należało do czynów wielkiej odwagi.

Tyle naoczny świadek z Pretoryi.

Wnioski z jego przedstawienia rzeczy nasuwają się same przez się: Anglia może drogo opłacić ruchawkę, wznieconą przez Jamesona i przez całą gospodarkę Cecila Rhodesa.

Proces Jamesona skończył się wprawdzie w Londynie zasądzeniem tego awanturnika; nie wpłynie to jednak na stan rzeczy w Rhodezyi. W Londynie panuje łatwo zrozumiałe oburzenie na *Chartered Company*, która wplątała Anglię w labirynt spraw afrykańskich. Usposobienie sfer rządowych angielskich cechuje fakt, że na onegdajszem posiedzeniu Izby gmin uchwalono wniosek sekretarza stanu Chamberlaina, o utworzenie parlamentarnej komisyi śledczej, która zbadać ma całą gospodarkę *Chartered Company*, a szczególnie postępowanie Cecila Rhodesa i Jamesona.

Ta uchwała Izby gmin, powzięta na wniosek samego rządu, wywołuje sensacyę, mogą bowiem przy tej sposobności wyjść na jaw różne, skandaliczne szczegóły, które dotąd nie bez skutku bardzo starannie ukrywano. Śledztwo może dotknąć wysoko postawione osobistości, należące do zarządu kompanii.

Bistish South Africa Company — taki jest urzędowy tytuł „*Chartered Company*" — powstała w roku 1889 z kapitałem zakładowym półtrzecia miliona funtów szterlingów. Kompania otrzymała bardzo rozległe, jak się obecnie pokazało, zbyt daleko sięgające przywileje. Na czele Towarzystwa stanęli magnaci angielscy; prezydentem jest książę Abercorn, wice-prezydentem książę Jerzy Fife, zięć następcy tronu, księcia Walii; do rady nadzorczej należą: lord Gifford, Grey i Cecil Rhodes, ostatni z nich jako kierujący dyrektor w Afryce.

Rząd angielski nie zdecydował się dotąd, czy Cecilowi Rhodesowi, który obecnie bawi w Paryżu, wytoczyć ma proces; dlatego, zdaje się, sprawę tę drażliwą złożył w ręce parlamentarnej komisyi śledczej. Na wszelki sposób *Chartered Company* albo będzie rozwiązaną, albo organizacya jej spocząć będzie musiała na innej podstawie, jeżeli Anglia nie zechce się lekkomyślnie narażać na nowe, bolesne niespodzianki w Afryce.

Z kongresu socyalistycznego.

We czwartek kongres socyalistyczny w Londynie odbył dwa posiedzenia, poświęcone już obradom rzeczowym. Słusznie przewodniczący Van der Velde zwrócił uwagę na jałowość obrad trzech pierwszych posiedzeń kongresu i wezwał członków kongresu do spokojnej i płodnej pracy, ponieważ miliony robotników nie po to wysłały delegatów na kongres, żeby toczyli ze sobą bezowocne spory.

Kongres jednogłośnie uchwalił wyrazić współczucie dymisyonowanemu merowi w Lille p. Delory. Następnie otrzymali głos francuscy delegaci większości Vaillant i Allemane, ażeby mogli obronić się przeciwko zarzutom Milleranda, poczem kongres przystąpił do obrad nad stosunkiem socyalizmu do kwestyi agrarnej. Sprawozdawcą większości komisyjnej był Van der Velde.

Komisya proponuje przyjęcie rezolucyi, w której zaznacza potrzebę propagandy socyalistycznej pośród ludności wiejskiej i domaga się organizacyi robotników rolnych i drobnych właścicieli ziemskich, ale zarazem uznając różnorodność stosunków agrarnych w rozmaitych krajach, pozostawia socyalistom rozmaitych krajów wybór środków i sposobów propagandy i organizacyi.

Pearson przemawiał jako sprawozdawca angielskiej mniejszości, lecz nie tyle oponował, ile uzupełniał wywody poprzedniego mowcy; przemawiał on za organizacyą robotników rolnych i za zaprowadzeniem elementarnej nauki rolnictwa w szkołach publicznych.

W dyskusyi nad tym przedmiotem wzięli udział Lafargue, Schönlank i Seidel, poczem kongres przyjął sprawozdanie i wniosek komisyjnej większości.

Przed zamknięciem posiedzenia Sembat znalazł jeszcze sposobność, aby w ostrych wyrażeniach zaprotestować przeciwko secesyi francuskiej mniejszości. Poczem posiedzenie zamknięto.

Na drugiem popołudniowem posiedzeniu przywódca delegacyi holenderskiej, Nieuwenhuis oświadczył, że większość holenderskiej delegacyi wyznaje zasady antiparlamentarne i opuszcza kongres.

Vliegen zaś oznajmił, że mniejszość jest ściśle socyalno-demokratyczną i pozostaje na kongresie.

Na porządku dziennym była kwestya akcyi politycznej. Sprawozdawca Lansbury uzasadniał rezolucye komitetu, domagające się zorganizowanej walki politycznej, utworzenia stronnictwa robotniczego, niezależnego od stronnictw burżoazyjnych, przyznania powszechnego prawa głosowania, emancypacyi kobiet, i rezolucyę, wyrażającą protest przeciwko polityce kolonialnej.

Przeciwko zapatrywaniu większości komisyjnej przemawiał znany anarchista Tortiller, który utrzymuje, że większość robotników we Francyi i we Włoszech przeciwną jest zorganizowanej akcyi politycznej. Mowca zaleca natomiast, jako środek walki, wstrzymanie wypłaty czynszów za mieszkania.

Jaurès i Ferri z zapałem przeciwko temu zaprotestowali. Wielki entuzyazm wywołała szczególnie mowa Jaurès'a w obronie akcyi parlamentarnej.

Angielska mniejszość domagała się skreślenia z proponowanych rezolucyj ustępu o niezawisłem stronnictwie robotniczem, niezależnem od stronnictw burżoazyjnych.

Po wysłuchaniu mów Stedmana, Currana i Bebla kongres przyjął proponowane rezolucye.

Na tem skończyło się popołudniowe posiedzenie. Na wieczór zapowiedziano publiczny meeting w *Queens Hall*.

Okupacya Krety.

Korespondent *Wiener Allg. Ztg* w Konstantynopolu otrzymał od „kompetentnej osobistości dyplomatycznej" następujące zajmujące szczegóły o położeniu na Krecie:

„Omawianie przyczyn powstania kreteńskiego, jest dzisiaj bezcelowe. Z jednej strony szukać ich będą na Krecie samej w faktycznem gnębieniu ludności chrześcijańskiej, z drugiej zaś w podszeptach, mających swe źródło w Grecyi. Prawdopodobnie działały oba momenty. Gdy wybuchło powstanie na Krecie, wołali wszyscy o wykonanie traktatu, zawartego w Haleppa, a gdyby Porta poszła za radą mocarstw, dawno już nie istniałaby kwestya kreteńska. Dzisiaj żądają Kreteńczycy więcej, niż im się należy podług traktatu haleppskiego, a kroki, jakie mocarstw poczyniły w Konstantynopolu, Atenach i Kanei, celem osiągnięcia zawieszeni broni na Krecie, pozostały bez skutku. Misya nasza wzbiła się, nasza mądrość skończyła się.

ZŁOTE SERCE.

Napisał **Flagy**.

(Przekład z francuskiego).

20 (Ciąg dalszy.)

W dwa dni potem, przyszedł na *five o'clock* do margrabiny; Geraldina nie zwracała nawet uwagi na jego obecność. Odchodząc, zapytał ją, czy sie na niego gniewa, na co odpowiedziała najnaturalniejszym tonem: „tak", nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

Spodziewał się wyrzutów, jakiegoś wyjaśnienia, ale i tego nie otrzymał.

Pani de Pontchartrain jeździła codziennie ze swym wnukiem do lasku bulońskiego; wyjeżdżała o pierwszej po południu, a wracała o czwartej, potem wychodziła zwykle ze swą synową.

W wolanciku o jednym wypróbowanym koniu jeździła babka, niańka i dziecko, a na koźle, obok najpewniejszego woźnicy siedział wierny Piotr, ażeby czuwać nad cenną latoroślą, jak czuwał w ciągu dwudziestu lat nad jego ojcem. Jeżeli czasem jakaś nieprzewidziana przeszkoda pozbawiała margrabinę jej ulubionej przejażdżki, Geraldina ją zastępowała, i jedynie w tych rzadkich wypadkach, wydalała się z domu bez męża i bez teściowej.

Prawie zawsze Geraldina jeździła wtedy z synem do Ogrodu Zoologicznego. Surville spostrzegł ją, kiedy skręciwszy na rogu ulicy Uniwersyteckiej, jechała przez bulwar Saint-Germain. Wskoczywszy natychmiast do fiakra, dał rozkaz woźnicy jechać za wolantem, co nie było trudnem, gdyż „koń hrabicza", jak go nazywali stajenni, jechał zwykle „z polecenia" pomału.

Kiedy Adalbert znalazł się obok Geraldiny, bawiła się ona przy klatek małp, którym rzucała ciasteczka, a Réné śmiał się wesoło.

— To dzisiaj Réné pod pani opieką? — zagadnął kuzynkę.

— Jak pan widzi.

— Pozwoli pani towarzyszyć sobie?

— Nie.

— Jestem więc kompletnie w niełasce?

— Tak.

— Kara jest niezasłużoną. Wzięła pani za obrazę wyznanie, prawie niesformułowane. Czy myśli pani, że kto kocha namiętnie, szalenie, jest panem swego serca?

— Powinien być w każdym razie panem swych słów.

— To surowość....

— Śmieszna?

— Nie, okrutna.

Oddaliła się od tłumu, zgromadzonego obok klatek małp. Surville jej nie odstępował.

— Wolę — rzekła — odrazu rozmówić się z panem szczerze. Jest pan bliskim krewnym Maksa, byłoby mi więc bardzo przykro, gdybym była zmuszona zabronić panu wstępu do naszego domu.

— Paniby to uczyniła?

— Gdyby się okazało potrzebnem, poprosiłabym o to teściową.

— Paniby więc powiedziała mojej ciotce?...

— Naturalnie.

Po chwili milczenia, odezwała się w innym tonie:

— Niech mi pan wierzy, że gdybym miała męża, któryby mógł być moim przewodnikiem i stróżem swego honoru, byłabym może mniej ostrożną. Pozwalałabym sobie oddawać hołdy w granicach przyzwoitości; ale w położeniu, w jakiem się znajduję, oszczerstwo łatwoby mnie dosięgło, a chcę zachować nieposzlakowanem nazwisko, które mi powierzono.... A teraz, kiedy pan wie, czego stę trzymać, ruszaj pan w swoją drogę.

Uśmiech, towarzyszący trzem ostatnim wyrazom, złagodził cokolwiek ich znaczenie. Po powrocie do domu, natychmiast opowiedziała wszystko teściowej. Margrabina podziękowała serdecznie za okazane jej zaufanie.

— Jeżeli zacznie na nowo, będzie to już moją rzeczą wypowiedzieć mu dom, i oczywiście tak zrobimy.

Surville nie miał żadnych określonych zamiarów ani projektów. Ulegał mimowoli gwałtownemu uczuciu, które roznamiętniło się jeszcze pod wpływem stanowczego postępowania Geraldiny. Starał się widzieć ją jak najczęściej, ale trzymał się powściągliwie i tylko spojrzenia zdradzały jego wrażenia. Bardzo rozmowny z ciotką, prawie nie śmiał odzywać się do Geraldiny. Widząc jego uległość, żałowała prawie, że zawiadomiła swą teściową o zajściu tak drobnem. Zauważyła, że oczy Maksa ciągle prawie śledziły Adalberta, podczas gdy pierwej na nią tylko patrzył, i podziwiała instynkt upośledzonego, który jakby odgadywał i przeczuwał niebezpieczeństwo.

Pewnego wiosennego wieczora po obiedzie było u margrabiny przyjęcie kółka najbliższych znajomych i pani de Pontchartrain ze wszystkich stron słyszała komplementy i pochwały, oddawane piękności, dystynkcyi i wrodzonemu wdziękowi Geraldiny, która wyglądała jeszcze bardziej zachwycającą, niż zwykle. Margrabina myślała sobie, jak szczęśliwą jest, że znalazła taką synową w wiejskiem ustroniu.

Surville słuchał wszystkich tych hymnów pochwalnych i upajał się niemi. Czuł, że dnia tego więcej, niż kiedykolwiek, ulega nieprzepartemu urokowi, który tem silniej działał na jego naturę myśliciela i pisarza. Patrząc na promieniejącą Geraldinę, oddawał się palącym wrażeniom, którym nie umiał się opędzić....

Zebrania te, na których Maks grał rolę wyuczoną, niekiedy nużyły go, i wówczas szedł do buduaru, na wpół oświetlonego, wypocząć po zadawanym sobie przymusie. Wyciągał się zwykle na kanapie i często zasypiał.

Matka i żona, spostrzegłszy, że go nie ma z gośćmi, szły zwykle upewnić się, że spoczął w buduarze, gdzie nikt mu nie przeszkadzał. Tym razem Geraldina nie znalazła go w buduarze i chciała pójść do jego pokoju na górze, sądząc, że sfatygowany, może położył się spać, gdy nagle uczuła palący pocałunek na swem obnażonem ramieniu.

Odwróciła się z uśmiechem na ustach, żeby zgromić żartobliwie Maksa, lecz znalazła się niespodziewanie wobec Adalberta, i nie zdążyła jeszcze wymówić ani słowa, gdy Maks, który ukryty był za portyerą, rzucił się gwałtownie na swego kuzyna, przewrócił go i chwycił za gardło tak silnie, jakby miał udusić.

Surville, zaskoczony z nienacka, nie mógł stawić żadnego oporu, a zresztą mąż Geraldiny, zdawało się, że był w owej chwili obdarzony siłą nadludzką, i dusząc biednego kuzyna za gardło, wyprowadził go w ten sposób na środek salonu.

Rzucono się do Maksa, który bronił się z wściekłością, gdy go chciano przytrzymać i ubezwładnić, i dokoła tej grupy słychać było szepty, wymawiane ze zgrozą:

— Obłąkany?

— Kompletnie obłąkany!

— Furyat, bardzo niebezpieczny!

Cała ta scena, gwałtowna i straszna, nie trwała dłużej nad minutę, gdy nadbiegła Geraldina i ujmując się za swego męża, zawołała:

— Nie, nie! On nie jest obłąkany, puśćcie go.

Była taka nakazująca powaga w jej słowach i postawie, że natychmiast puszczono Maksa, któremu Geraldina łagodnie zarzuciła ręce na szyję.

A następnie, zwracając się do Adalberta, rzekła stanowczo:

— Panie de Surville, to, coś pan uczynił, jest nikczemnem! Proszę wyjść stąd!

Rozległ się krzyk chrapliwy, i biedny Maks powalił się w strasznych konwulsyach....

(C. d. n.).

Teraz jest telegraf w robocie między mocarstwami, które podpisały traktat berliński: Co począć? Proponowano przeprowadzić w Pireusie demonstracyę flot. Jaka stąd korzyść? Ani Grecya, ani Porta nie jest dzisiaj w stanie wywrzeć jakiegokolwiek wpływu na Krecie. Umysły ludności kreteńskiej są zbyt rozdrażnione, aby firman sułtański lub nota europejska mogła wywołać jakie wrażenie. Po obu stronach zbyt wiele polało się krwi. Cała ludność dąży teraz tylko do tego, aby zadosyć uczynić osobistemu uczuciu zemsty.

Muzułmanie chcą chrześcijan i na odwrót chrześcijanie chcą muzułmanów wyniszczyć, wymordować. Że wysłane na Kretę wojsko tureckie łączy się z ludnością muzułmańską, jest przecież rzeczą naturalną, a główna komenda turecka niby nie osiągnęła, gdyby chciała temu zapobiedz. Czy Kreta pozostanie w rękach Turków lub przejdzie w posiadanie Grecyi, dla Europy może to być obojętnem. Nie powinno się jednakże patrzeć z założonemi rękami na okropne rzezie i niebezpieczeństwo, jakie wynika z powstania kreteńskiego. Nim powstanie wyczerpie swe siły, nastanie zima. Tak długo nie powinna Europa czekać.

Na Krecie jedna tylko droga prowadzi do przywrócenia spokoju i porządku: **międzynarodowa okupacya wyspy** — o czem mówią w tutejszych kołach greckich. Niech znajdujące się na wodach kreteńskich okręty wojenne mocarstw wysadzą wojsko na ląd — a zapanuje spokój. Pod ochroną tego wojska łatwo dadzą się przeprowadzić reformy w myśl traktatu haleppskiego, a Kreteńczycy odstąpią od przesadnych żądań. Jest to moje osobiste zdanie, ale zapewniam pana, że ono powinno i musi być wkrótce mojem **urzędowem** przekonaniem".

Tyle owa osobistość dyplomatyczna. Faktycznie donoszą wczorajsze wiadomości z Kanei o ponownem silnem starciu wojska tureckiego z powstańcami w różnych miejscach, przyczem wielu ludzi miało śmierć ponieść. Na posuwanie wojska tureckiego ku granicy tesalskiej odpowiedział rząd grecki wysłaniem dwóch pułków trenowych, pułku kawaleryi i pułku artyleryi do Tesalii.

Podług wiadomości, które Porta otrzymała z **Aten**, **Grecya mobilizuje w ciohości całą armię i flotę.**

Przegląd polityczny.

Kraków, 1 sierpnia.

Wedle doniesień dzienników wiedeńskich ma **król rumuński** przybyć do Wiednia w dniach najbliższych i przyjąć na posłuchaniu ministra spraw zagranicznych, hr. **Gołuchowskiego**. Król Karol bawić będzie w Wiedniu krótko, w przejeździe do Ragacz. Podróż cesarza Franciszka Józefa do Bukaresztu zamierzona jest z jego osobistej inicyatywy. Cesarz już przed kilku miesiącami postanowił odwiedzić króla rumuńskiego. Mianowicie podczas uroczystości otwarcia wystawy tysiąclecia w Budapeszcie oświadczyć miał cesarz Franciszek Józef wobec posła rumuńskiego **Ghiki**, że życzy sobie odwiedzić króla Karola w jego kraju po uroczystościach otwarcia Żelaznej bramy.

Znowu pojawiła się wiadomość o **zaręczynach włoskiego następcy tronu z księżniczką czarnogórską Heleną**. Tym razem wiadomość tę kolportuje dziennik serbski *Dubrovica*, który dodaje, że wkrótce nastąpi oficyalne ogłoszenie zaręczyn. W połowie sierpnia oczekiwany jest przyjazd ks. Neapolu do Czarnogóry. W Cetynii czynią się z tego powodu wielkie przygotowania. — Równocześnie z Neapolu donoszą, że następca tronu odpłynie w tych dniach na jachcie „Gaidla" z Neapolu, aby odbyć podróż po Jońskiem morzu Śródziemnem i po południowej części morza Adryatyckiego.

Wiadomość ta o tyle wydaje się nieprawdopodobną, że księżniczka czarnogórska jest wyznania szyzmatyckiego, więc małżeństwo jej z katolickim następcą tronu włoskiego, choćby nawet przeszła na łono kościoła rzymsko-katolickiego, natrafićby musiało na poważne przeszkody.

Z Paryża.

Gaulois zaprzecza wiadomości, jakoby pałac ministerstwa spraw zagranicznych został już przygotowany na przyjęcie cara. Wiadomość ta jest co najmniej przedwczesną, gdyż dotychczas w sprawie tej **nie powzięto jeszcze żadnej urzędowej decyzyi**, ani data ewentualnego przybycia cara jeszcze nie oznaczona. Jeżeli car przyjedzie do Francyi, to parę dni tylko zabawi w Paryżu, poczem uda się na kuracyę do **Vichy**.

W niedzielę odbędzie się w Paryżu wielka **manifestacya antiklerykalna**, której inicyatorem jest **Rochefort**. Organizatorowie manifestacyi wzywają wszystkich wolnomyślnych repulikanów, żeby zebrali się przy pomniku Stefana **Dolet**, ateisty straconego 3 sierpnia 1546 roku. Ponieważ pomnik ten wystawiło miasto Paryż na mocy uchwały Rady miejskiej, przeto prawdopodobnem jest, że i reprezentacya miejska weźmie udział w niedzielnej manifestacyi.

Strejki robotnicze w Petersburgu.

Teraz dopiero pojawiło się w *Praw. Wiestniku* urzędowe sprawozdanie o głośnym strejku w fabrykach petersburskich.

Prawit. Wiestnik pisze, że od dnia 5 do 29 czerwca w 19 petersburskich fabrykach były zawieszone roboty. Za pretekst posłużyły nieporozumienia co do święcenia koronacyi. Robotnicy domagali się zapłaty za dwa dni następujące po koronacyi, przez które dobrowolnie świętowali. W dniu 4 czerwca 102 robotników z petersburskiej przędzalni bawełny zażądało wynagrodzenia za trzy dni koronacyjne oraz za robotę ponad określoną w ustawic. Żądaniu ich uczyniono zadość, lecz robotnicy ci w dniu 8 czerwca przerwali robotę. Była to zapowiedź ogólnego przerwania robót. Wszystkie przędzalnie z wyjątkiem jednej po kolei przerywały roboty. Robotnicy żądali, ażeby dzień roboczy wynosił 12 godzin z przerwą półtoragodzinną, żądali również określenia chwili rozpoczynania robót i zakazu czyszczenia maszyn w porze obiadowej. Napływały skargi na szorstkie obchodzenie się ze strony majstrów i wymaganie datków. Robotnicy niepracujący zachowywali się przyzwoicie, przestrzegając spokoju. Spokojne, choeiaż nielegalne uchylenie się od roboty dało ludziom złej woli powód do nadania bezrobociu charakteru politycznego. Zaczęły się ukazywać podrzucone pisemka, zrazu powtarzające żądania robotników, obiecujące pomoc, mającą nadejść od robotników niemieckich, doradzające roztropne postępowanie; następnie pisemka te wystąpiły z podżeganiami przeciw kapitalistom i rządowi, wzywały całe społeczeństwo rosyjskie, ażeby się połączyło z rosyjskimi socyalnymi demokratami. Propaganda taka nie miała następstw, dzięki zdrowemu rozsądkowi robotników, oraz zarządzeniom i perswazyom policyi. Obecnie porządek zupełnie został zaprowadzony. Śledztwo powierzono organom inspekcyi i policyi.

Zygmunt Noskowski.

W ostatnich dniach z kilku stron otrzymaliśmy od czytelników naszych zapytania o szczegóły odnoszące się do działalności artystycznej Zygmunta Noskowskiego, który tak wyczerpującą a trafną oceną „Goplany" Żeleńskiego, zamieszczoną w dzienniku naszym, powszechną zwrócił na siebie uwagę.

Czynimy zadość żądaniom, zamieszczając szkic biograficzny o Noskowskim, który, jak w właściwym czasie donosiliśmy, w grudniu ubiegłego roku obchodził w Warszawie 25 rocznicę swojej artystycznej działalności.

Od pierwszej kompozycyi „Kolędy", zamieszczonej przed trzydziestu laty w *Tygodniku Ilustrowanym*, a napisanej przez jubilata, kiedy liczył 16 rok życia, do obecnej pory, kiedy stoi u szczytu swej sławy — z pod jego pióra wyszedł długi szereg prac, imię Noskowskiego czyniących rozgłośnem, nietylko w naszym świecie artystycznym, ale i u obcych.

Jaką drogą szedł rozwój tego talentu, jakie wpływy oddziałały na indywidualność Noskowskiego, tak wszechstronną i wybitne piętno na sobie noszącą? Jest on niepospolitym kompozytorem, muzykiem-twórcą, pełnym inteligencyi artystą — słowem, posiada przymioty wyjątkowe psychicznej organizacyi.

W pacholęcych już latach, jak zaznacza historyk twórczości Noskowskiego, p. Aleksander Poliński, cechy później do wysokiego stopnia rozwiniętego talentu występowały bardzo wyraźnie. Będąc uczniem gimnazyum, tworzył pieśni, drobne kompozycye w zakresie muzyki salonowej, a kiedy został uczniem warszawskiego Instytutu muzycznego, pod przewodnictwem Moniuszki kształcić się zaczął w teoryi muzyki, oraz jednocześnie uprawiał grę skrzypcową i śpiew solowy.

Ale nie odrazu karyera artystyczna była dla niego otwartą. Po skończeniu szkół, w roku 1865 musiał chłopiec o wyobraźni bujnej i temperamencie ognistym wstąpić do komisyi skarbu. O tym momencie swego życia sam powiada, że został aplikantem, aby prędzej nim być przestać i oddać się sztuce wyłącznie.

„Boże święty! — pisze — cóż to za niefortunny był ze mnie kancelista!... Przepisywałem referaty z milionem błędów, gdyż mi pilno było rozłożyć arkusz papieru nutowego i bazgrać na nim same arcydzieła — wedle mego mniemania. A gdy naczelnik wchodził do nas z miną uroczystą, aby wypowiedzieć słowa pochwały lub nagany, wówczas najczęściej usłyszeć można było:

— Pan Noskowski jeszcze raz musi przepisać referat".

Nie pomogły ani rady, ani pomoc kolegi Henryka Grubińskiego — Noskowski żył tylko i oddychał muzyką. To też w tym roku, w którym rozpoczął karyerę biuralisty, w tym samym — ją skończył i, wystąpiwszy dwukrotnie jako skrzypek, poświęcił się całkowicie zawodowi artystycznemu. Po raz pierwszy grał w salonie redaktora *Gazety Muzycznej* Tomasza Lebrun'a w Warszawie, po raz drugi wystąpił dnia 16 grudnia 1865 r. na koncercie, urządzonym na pamiątkę urodzin Beethowena; wykonał wtedy romans *F-dur* mistrza, a towarzyszył mu na fortepianie Dobrzyński.

Idąc za radą przyjaciela swego, St. M. Rzętkowskiego, w tym samym czasie posyła swoją „Kolendę" do *Tygodnika Ilustrowanego*. Z jakąż trwogą i niepokojem oczekiwał odpowiedzi; zdawało mu się niepodobieństwem, aby kiedykolwiek mógł być „drukowanym".

Skromny, mało rozumiejący o sobie, nie ośmielił się Noskowski z pierwszym utworem swoim pójść do Moniuszki; uprosił Rzętkowskiego — i ten udał się z rękopisem do znakomitego twórcy „Halki", a młody kompozytor czekał przed bramą z biciem serca na rezultat, który wypadł bardzo zadowalniająco: Noskowski miał osobiście, z poprawionym manuskryptem, stanąć przed Moniuszką.

Łatwo sobie wyobrazić radość młodego artysty na widok uwielbianego mistrza; uwielbienie i radość wzmogły się jeszcze, gdy usłyszał z ust Moniuszki pochwałę i zachętę do pracy. Wydrukowana zaś „Kolenda" z odpowiednim rysunkiem Gersona była szczytem szczęścia dla próbującego sił swych kompozytora.

Wkrótce potem, zaproszony na wieczór do redaktora Jenike'go, miał Noskowski sposobność zaprezentować inną stronę talentu. Na wieczorze tym produkowali się: Aleksander Zarzycki, Emanuel Kania, Władysław Zahorowski, Dobrzyński i inni.

— Wiesz co, Zygmuncie — szepnął Rzętkowski — możesz wszystkim zaimponować, jeżeli zechcesz pokazać coś z twego repertoaru.

— Kiedy mi jakoś ciężko pójdzie pośród takich powag — odrzekł Noskowski.

— Nic nie szkodzi...

I Rzętkowski słów parę powiedział na ucho Jenike'mu.

Zaproszony, usiadł do fortepianu Noskowski i wykonał wielką scenę p. t. „Poranek na wsi".

Był to obrazek zdjęty przezeń z natury. Pianie koguta, budząca się wieś, ryk krów, beczenie owiec, kwiczenie wieprza zamkniętego w chlewie i t. d. — wszystko to oddał młody kompozytor z takim humorem i swobodą, że oklaski burzą spadły na niego ze wszystkich stron.

Tak wkroczył na arenę publiczną Zygmunt Noskowski.

Podczas studyów u Moniuszki napisał szereg pieśni, drobnych utworów na skrzypce, siedmnaście scen charakterystycznych na kwartet smyczkowy, odegrany z powodzeniem w Towarzystwie muzycznem. Oprócz tego napisał operę w 1 akcie p. t. „Powrót", którą — jak świadczy Poliński — spalił, pomimo iż Moniuszko zamierzał ją wystawić na scenie: autor był z niej niezadowolony.

W r. 1873 Zygmunt Noskowski otrzymuje stypendyum od Towarzystwa muzycznego i jedzie na studya do Berlina. Tu u Fryderyka Kiela pracuje przez dwa lata, zagłębiając się w tajniki kontrapunktu, teoryi kanonu, fugi i innych form muzycznych. Potem zostaje Noskowski dyrektorem „Bodanu", Towarzystwa muzycznego w Konstancyi, gdzie przebywa do r. 1881, w którym to czasie powołany do Warszawy, obejmuje do tej pory piastowane stanowisko dyrektora Towarzystwa muzycznego. Energia, sprężystość, niezmordowana praca jego sprawiły, że Towarzystwo podniosło się, rozwinęło i znajduje się na poziomie wysoce artystycznym.

Od lat kilku Noskowski wykłada naukę kompozycyi w konserwatoryum warszawskiem — a poza prywatnemi lekcyami i zajęciami w tych dwóch instytucyach muzycznych, prowadzi dalej działalność twórczą.

W ciągu lat trzydziestu napisał Noskowski mnóstwo utworów świetnych pod względem pomysłu i techniki. Począwszy od symfonii aż do drobnej piosenki — dorobek jego kompozytorski obejmuje wszystkie rodzaje i odmiany. „Rok w pieśni ludowej", marsze, operetki, muzyka do obrazów dramatycznych „Wiara, miłość i nadzieja", „Wieczornice", „Chata za wsią", „Dziewczę z chaty za wsią", „Warszawiacy za granicą", „Małaszka" i t. d.; pieśni solowe: „Sławój", „Stach", bajki Krasińskiego, kilkadziesiąt krakowiaków; chór męski: „Śmierć bohatera"; utwory fortepianowe, skrzypcowe, kwartety, „Fantazya góralska", „Wędrowny grajek" — chór z towarzyszeniem fortepianu na 4 ręce, „Akwarele", „Suita polska", polonezy, mazury, „Śpiewnik dla dzieci", „Kantata szopenowska", „Causeries", „Contes" i t. d., a ponad tem wszystkiem dominujący, wielki utwór w szerokim stylu i porywający natchnieniem — poemat prawdziwy: „Morskie Oko" — to jest w zarysie podany dorobek Zygmunta Noskowskiego, świadczący o wyjątkowej, bogatej twórczości.

Jak donosiliśmy, operę swoją p. t. „Livia Quintilla" złożył Noskowski zarządowi opery lwowskiej.

KRONIKA.

Kraków, 1 sierpnia

Nadzieja budowy tramwaju z rynku do parku krakowskiego zaczyna się uśmiechać mieszkańcom Krakowa, gdyż tak na rynku obok wieżycy ratuszowej, jak i na drodze przy plantacyach w pobliżu ulicy Karmelickiej złożone już zostały stosy szyn. Staraliśmy się dowiedzieć, kiedy mianowicie nastąpi pożądana dla krakowian chwila rozpoczęcia robót, nikt wszakże ani dyrekcya tramwaju, ani nawet sam Magistrat nie wyjawia tej urzędowej tajemnicy. Bajeczka, iż tramwaj dla grzecznych mieszkańców zbudowany będzie jako niespodzianka w ciągu jednej **nocy** na św. Michała, krąży sobie pośród interesowanych w tej sprawie właścicieli domów w ulicy Szewskiej i Karmelickiej — ale bajeczka jest bajeczką, a tymczasem nic pewnego w tej kwestyi nikt nie wie. Błogosławieni nieświadomi.

Z uniwersytetu. Pp. Ignacy Władysław Nycz z Kaniowa Górnego w Galicyi i Ignacy Landau z Krakowa, otrzymali na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów praw; zaś p. Stefan Dobrzański, rodem z Nikłowic, otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Przewiezienie zwłok ś. p. Józefa Rogosza z krypty przy kościele księży Pijarów na cmentarz krakowski odbyło się wczoraj o godz. 5 po południu. Chór męski pod kierunkiem p. Zegarkowskiego przy wyniesieniu trumny z krypty śpiewał odpowiednią pieśń. Żałobny kondukt prowadzili ks. rektor Chromecki i grecko-katolicki proboszcz ks. Borsuk, który też nad grobem odprawił ostatnie modlitwy, przyczem śpiewał chór ruski. Za trumną oprócz wdowy z dziećmi postępowała liczna publiczność. Pożegnał zmarłego kilkoma słowy, nad grobem wypowiedzianemi, p. Witalis Szpakowski, przewodniczący Koła mieszczańskiego. W pochodzie brała udział kapela „Harmonii". Na cmentarzu śpiewał także chór „Lutni" pod batutą p. A. Steibelta.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. Teofila **Bojarskiego**, wygnańca z dyecezyi chełmskiej, odbędzie się we wtorek 4 b. m. w kościele ks. Pijarów o godz. 10 rano.

Koncesya na kolej lokalną. Przedsiębiorca budowlany Judkiewicz w Krakowie otrzymał od ministerstwa kolei żelaznych zezwolenie na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych do budowy kolei lokalnej z Krakowa przez Czyżyny do Kocmyrzowa, z odgałęzieniem od Czyżyn do Mogiły.

Krakowskie ochotnicze Tow. ratunkowe w miesiącu lipcu b. r. udzieliło pomocy 182 razy. Z tego w dzień 106, w nocy 76 razy. Szczegółowo w następujących wypadkach: Nagłe zasłabnięcia 67, uszkodzenie cielesne 98, samobójstwa 3, obłąkania 5, przewiezienie 63, do szpitala 56, do mieszkania 4, do stacyi ratunkowej 3. Dotkniętych zostało: mężczyzn 100, kobiet 70, dzieci 7. Lekarze Towarzystwa interweniowali dwa razy. Służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników (medyków) 29, od 15 lipca pełni stale służbę dwóch ochotników. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 5 razy. Liczba członków Towarzystwa: czynnych 122, wspierających 211.

Składki na weteranów 1830/1 r. w miesiącu lipcu b. r. złożyli: E. Borkowska przez pośrednictwo *N. Reformy* 2 złr; Józef Czynciel 5 złr.; N. N. 5 złr.; Leon Tigerman, kandydat adwokacki z Łańcuta, ofiarowane honoraryum 10 złr.; Rada miasta Rzeszowa 40 złr.; druga rata subwencyi Wydziału krajowego za rok 1896 — 1350 złr. Razem było dochodu w miesiącu lipcu 1412 złr. Rozchód: Rozdano żołdu narodowego weteranom, pokój na biuro, obsługa, portorya i inne drobne wydatki, razem 333 złr. 56 ct. Pozostaje na żołdzie narodowym weteranów 18 tu.

Konstanty Wiszniewski.

Pożary. Z Krosna 31. lipca donoszą: Groźny pożar powstał w fabryce nafty w Chorkówce. Spaliła się kotlarnia i jeden budynek destylarny. Pożar powstał wskutek pęknięcia rurki przewodniej. Szkody znaczne, lecz ubezpieczone w krakowskiem Towarz. ogniowem. Ratunek był bardzo utrudniony, mimo tego nie dopuszczono ognia do składów z naftą i z benzyną i do budynków mieszkalnych.

W Uściu Zielonem, w powiecie buczackim, zgorzało onegdaj około 60 domów, między temi: urząd gminny, koszary żandarmeryi, oba probostwa rz. kat. i gr. kat. dzwonnica cerkiewna, dach na kościele itd. Mnóstwo ludzi pozostało bez dachu i bez chleba.

Ślub panny Jadwigi Rewakowiczówny, córki Henryka, redaktora *Kuryera Lwowskiego*, z p. Mieczysławem Warchałowskim, technikiem, odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 10 rano, w kościele św. Antoniego na Łyczakowie.

Przepowiednie pogody. W dziennikach wiedeńskich znajdujemy obok sprawozdań meteorologicznych z ubiegłego miesiąca przepowiednię, że miesiąc sierpień będzie przeważnie pogodny, powietrze sucho i gorące.

Ze Lwowa. Pomnik Teofila Wiśniowskiego odsłonięto onegdaj, jako w rocznicę stracenia tego patryoty, o godz. 11 rano na górze Kleparowskiej. Pomnik wykonany z piaskowca, w kształcie kolumny, z której szczytu wznosi się orzeł, mieści na sobie napis, wyrażający, że pomnik ten stanął staraniem mieszczan lwowskich, pod napisem zaś umieszczona jest płaskorzeźba z marmuru, przedstawiająca popiersie Teofila Wiśniowskiego. Na uroczystość zebrało się około 300 osób. Po poświęceniu pomnika przez ks. kanonika Lenkiewicza zabrał głos p. Michalski i skreśliwszy życiorys Wiśniowskiego, oddał pomnik w opiekę młodzieży rękodzielniczej. St. Ciuchciński odczytał na pergaminie spisany akt oddania pomnika, na czem się uroczystość, po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych, skończyła. Na pomniku złożono kilka wieńców.

Ze Szczawnicy. We wtorek dnia 4 b. m. odbędzie się loterya fantowa w Szczawnicy na placu Dietla, z której dochód zostanie obróconym na utrzymanie Sióstr Służebniczek, opiekujących się ciężko chorymi gośćmi zdrojowymi po domach — a w zimie utrzymujących ochronkę dla dzieci włościańskich, w części zaś na sprawienie urządzeń w nowym kościele parafialnym. Początek o godzinie 4 tej po południu. Tegoż samego dnia wieczorem dany będzie w sali dworca gościnnego bal na dochód weteranów b. wojsk polskich z r. 1831. Początek o godzinie $8^1/_2$ wieczór.

Komitet urządzający loteryę fantową na korzyść kolonii leczniczej dla dzieci skrofulicznych w Rabce przesłał następujące zamknięcie rachunków do wiadomości. Dochody wszystkie wynosiły 989 złr. 24 ct. Z kwoty tej oddano na fundusz budowy kaplicy zakładowej w Rabce 150 złr. Wydatki na loteryę przekroczyły wprawdzie kwotę 50 złr., lecz komitet zajmujący się urządzeniem loteryi podjął na pokrycie tychże tylko 37 złr. 63 ct., a to dlatego, aby dla lecznicy pozostała okrągła kwota 800 złr., którą to oddał do kasy Towarzystwa opieki szpitalnej na utrzymanie lecznicy dla dzieci skrofulicznych w Rabce.

O paręset złr. większy dochód niż w latach poprzednich przypisać należy temu, iż obok dochodu z fantów znaczną kwotę przyniósł, bufet urządzony i obficie zastawiony głównie staraniem p. mecenasowej Lisowskiej z Krakowa i p. Czeczowej z Bierzanowa, jak również i temu, że wiele osób, nie ciągnąc wcale losów, znaczniejsze kwoty pieniężne na rzecz lecznicy składały.

Stary Sącz, 28 lipca. (Koresp. *N. Reformy*). Dnia 16 lipca br. odbył się w tutejszej krajowej szkole szewskiej popis uczniów, oraz wystawa robót. Krajowa szkoła szewska, wprowadzona w Starym Sączu w życie z dniem 1 listopada 1894, wykazała na powyższym popisie owoc swojej blisko

---

Z Maeterlincka.

(Ze zbioru: *Le Trésor des Humbles. Paris. 1896).*

V.

Głębia życia.

(Ciąg dalszy.)

Po tem długiem zboczeniu powróćmy do naszego punktu wyjścia, i powiedzmy, że „dobrze jest przypominać ludziom, że nawet najniższy z nich posiada możność kształtowania, według boskiego modelu, którego nie wybiera, wielkiej osobistości moralnej, składającej się w równych częściach z niego samego i z ideału". Otóż ta „wielka osobistość moralna" kształtuje się jedynie tylko w głębiach życia, a niezbędny zapas ideału powiększa się tylko dzięki bezustannym „objawieniom boskości".

Każdy człowiek może wznieść się duchem na szczyty cnotliwego życia i w każdej okoliczności wiedzieć, jak należy postąpić, ażeby działać, jak bohaterowie lub święci. Lecz nie o to jeszcze chodzi. Trzeba, żeby nasza atmosfera duchowa do tego stopnia się zmieniła, żeby podobną była do atmosfery pięknych krain złotego wieku Swedenborga, kiedy samo powietrze nie pozwalało kłamstwu wychodzić z ust ludzkich. Następuje wówczas taka chwila, że najmniejsze zło, jakie chcielibyśmy uczynić, upada nam do nóg, jak kula ołowiana, i prawie wszystko zamienia się mimowoli w piękno, miłość i prawdę.

Lecz atmosfera taka otacza tylko tych, którzy często przewietrzają swoje życie otwieraniem drzwi innego świata. W bliskości tych drzwi się widzi. W bliskości tych drzwi się kocha, — bo kochać swego bliźniego, to nie znaczy tylko oddać mu się w całości, służyć i dopomagać drugim. Może się zdarzyć, że ktoś nie będzie ani dobrym, ani pięknym, ani szlachetnym pośród największych poświęceń, i siostra miłosierdzia, umierająca u wezgłowia chorego na tyfus, może mieć duszę, pamiętającą urazy, małą i nędzną.

Kochać bliźniego w niewzruszonych głębiach znaczy kochać to, co jest wiecznego i nieśmiertelnego w drugich, gdyż bliźnim naszym jest człowiek przedewszystkiem w tej swojej części, którą najbardziej zbliża się do Boga, a więc kochać bliźniego znaczy kochać przedewszystkiem to, co jest czystego i dobrego w ludziach. A jedynie trzymając się w pobliżu podwoi głębszego życia, poznacie, co jest boskiego w duszach. I wówczas będziecie mogli powiedzieć z wielkim Jean Paulem: „Kiedy chcę kochać drogą osobę bardzo tkliwie i przebaczyć jej wszelką winę, potrzebuję tylko popatrzyć się na nią czas jakiś w milczeniu".

Trzeba umieć patrzyć, ażeby umieć kochać. „Żyłem przez dwadzieścia lat razem z moją siostrą — powiedział raz do mnie pewien przyjaciel, — a **zobaczyłem ją** pierwszy raz dopiero w chwili śmierci naszej matki". I w tym więc wypadku śmierć dopiero musiała rozedrzeć gwałtownie zasłonę, ażeby dwie dusze ujrzały się w promieniu światła pierwotnego. Czy jest choć jeden pomiędzy wami, któregoby nie otaczały siostry, których nie widział?

Na szczęście, w tych nawet, którzy najmniej widzą, jest zawsze coś, co działa w milczeniu, jak gdyby widzieli. Kto wie, czy być dobrym nie jest to tylko być cokolwiek w świetle takim, jakimi wszyscy są w ciemnościach.

Dlatego właśnie pożytecznie jest bez wątpienia usiłować podnieść swe życie i dążyć do tych szczytów, na których dochodzi się do niemożliwości czynienia źle. Dlatego też pożytecznem jest przyzwyczaić oko do widzenia zdarzeń i ludzi w boskiej atmosferze. Lecz i to nie jest niezbędnem; w oczach Boga mała to różnica!

Żyjemy w świecie, w którym prawda panuje w głębi rzeczy, i raczej kłamstwo, a nie prawda wymaga wyjaśnienia. Jeżeli szczęście waszego brata was zasmuca, i wówczas jeszcze nie macie powodu gardzić sobą; potrzebujecie sięgnąć tylko cokolwiek głębiej w waszą istotę wewnętrzną, a znajdziecie tam cząstkę duszy, która się z cudzego szczęścia nie smuci. Jeżeli zaś nie sięgniecie, mniejsza o to, dość, że istnieje w was ta cząstka głębsza i czystsza...

Ci, którzy o niczem nie myślą, posiadają jednakże w głębi duszy tę samą prawdę, jak i ci, którzy myślą o Bogu; ich prawda jest tylko cokolwiek dalej za progiem — oto wszystko.

„Nawet w najbardziej pospolitem życiu — mówi Renan — część poświęcona Bogu, jest olbrzymia. Najnędzniejszy człowiek woli być sprawiedliwym, niż niesprawiedliwym; wszyscy wielbimy Boga i modlimy się niejeden raz w ciągu dnia, sami o tem nie wiedząc". I zdumieni bywamy, kiedy przypadek odsłania przed nami nagle doniosłość tej boskiej cząstki.

Tysiące tysięcy biednych istot żyje dokoła nas, które nie widziały nic wzniosłego i pięknego w ciągu całej swej egzystencyi; możnaby sądzić, że wszystko w nich zamarło; i nikt nie zwraca na to uwagi. Lecz oto pewnego razu jakiś jeden wyraz, niespodziewane milczenie lub łza, pochodząca z samych źródeł piękności, poucza nas, że znalazły one sposób wydobycia w cieniu ze swej duszy ideału, tysiąc razy wznioślejszego i piękniejszego od wszelkich pięknych rzeczy, jakie widzieć lub o jakich zasłyszeć mogły.

O szlachetne, nikłe ideały milczenia i ciemności! Wy to szczególnie budzicie uśmiech na ustach aniołów i biegniecie prosto do Boga! W iluż to chatach, w ilu przytułkach nędzy, w ilu więzieniach może karmicie się w tej chwili łzami i krwią najczystszą biednych dusz, które nigdy się nie uśmiechały; podobnie jak pszczoły, wówczas jeszcze, kiedy wszystkie kwiaty do koła nich powiędły, dają swej królowej najlepszy miód, o wiele słodszy i cenniejszy od zwykłego ich miodu powszedniego...

Któż z nas nie spotykał na drogach życia duszy opuszczonej, która nie straciła jednakże odwagi i w mrokach pielęgnowała myśl boską, o wiele wznioślejszą i czystszą od tych wszystkich, jakie inni mieli sposobność wybierać pośród świateł? I w tym wypadku prostota jest ulubioną sługą Boga; i wystarcza zapewne, żeby kilku mędrców wiedziało, co czynić należy, a inni postępują już tak, jak gdyby również o tem wiedzieli...

VI.

Przebudzenie się duszy.

Przyjdzie zapewne czas — i wiele objawów wskazuje, że już się zbliża, — przyjdzie czas, kiedy nasze dusze będą mogły wzajemnie się obserwować i porozumiewać się bez pośrednictwa zmysłów.

To pewna, że dziedzina duszy z każdym dniem więcej się rozszerza. Dusza bliższą jest dzisiaj naszego materyalnego istnienia i wyraźniej uczestniczy we wszystkich naszych czynnościach, niż przed dwustu lub trzystu laty.

Możnaby mniemać, że zbliżamy się obecnie do nowej duchowej ery. W dziejach jest kilka podobnych epok, kiedy dusza, ulegając nieznanym prawom, wynurza się, że tak powiem, na powierzchnię ludzkości, wyraźniej okazuje swe istnienie i dosadniej, bardziej bezpośrednio swoją potęgę objawia. To istnienie i ta potęga objawiają się tysiącznemi sposobami. W takich chwilach, rzekłbyś, że ludzkość gotowa była dźwignąć ciężkie brzemię materyi i z jej pęt się cokolwiek wyzwolić. Następuje wówczas jakby duchowe wytchnienie; i prawa natury, najbardziej surowe i niewzruszone, chwieją się tu i owdzie. Ludzie więcej wchodzą w siebie samych i więcej zbliżają się do swych braci; traktują się i kochają poważniej i serdeczniej. Tkliwiej i głębiej pojmują dziecko, kobietę, zwierzęta, rośliny i rzeczy.

Rzeźby, dzieła sztuki malarskiej i płody literatury, jakie pozostały nam z owych epok, nie są może doskonałe, ale ożywia je jakaś siła ukryta i dziwny wdzięk, jakby na wieki w nich zaklęte. W spojrzeniach ówczesnych ludzi, w ich zachowaniu się musiało tkwić jakieś głębsze braterstwo, jakaś mistyczna nadzieja; i na każdym kroku, obok śladów zwykłej, powszedniej egzystencyi, spotykamy widoczne ślady głębszego życia, którego prawie nie umiemy sobie wytłómaczyć.

(C. d. n.).

2-letniej pracy. Rezultaty te były pod każdym względem zajmujące i ludzi fachowych zadowolnić musiały. Wobec zaproszonych gości, między którymi byli marszałek powiatu dr. Gustaw Romer, starosta nowosądecki J. Friedrich i inne wybitne osobistości, rysowali uczniowie poprawnie wzory najrozmaitszych rodzajów obuwia według miary zdjętej postępowym sposobem przez jednego ucznia z nogi kuratora szkoły, a poprawność rysunku i dokładność konstrukcyi zyskały powszechne uznanie. Następnie odbył się przegląd wyrobów uczniów, między któremi znajdowało się obuwie najrozmaitszych fasonów, a okazy te, owoc krótkiego czasu nauki, wszystkim się podobały.

Wreszcie oglądnęli uczestnicy całe wzorowo aż do najdrobniejszych szczegółów przeprowadzone urządzenie zakładu, zasobne magazyny, poinformowali się dokładnie o sposobie administracyi, poczem złożyli sprężystemu kierownikowi i nieznużonemu mu werkmistrzowi gratulacye, a to tem milsze, że zakład wykazuje kilkudziesięciu uczniów, którzy na naukę najregularniej i z widoczną korzyścią uczęszczają. Mamy też nadzieję, że zakład ten nadal prawidłowo rozwijać się będzie.

W Bereźnicy otwartą zostanie z dniem 1 września b. r. krajowa niższa szkoła rolnicza, której celem będzie przeważnie kształcenie synów włościan na gospodarzy praktycznych.

Z Krynicy donoszą pod d. 30 b. m.: Wczoraj przybył tu protomedyk dr. Merunowicz i urzędnik ministerstwa rolnictwa, który wspólnie z zarządcą zdrojowym komisarzem Mravincsicem zastanawiali się nad planem dalszego działania w kierunku rozwoju Krynicy. Postanowiono, iż w przyszłym już sezonie rozszerzone będą łazienki mineralne i borowinowe. Rozszerzenie to nastąpi przez dobudowanie i przez usunięcie z pierwszego piętra łazienek borowinowych i dotychczasowych mieszkań prywatnych. Zrobiony zostanie nowy wodociąg dla wody słodkiej i poczynione będą kroki przedwstępne dla zaprowadzenia światła elektrycznego. Niemniej postanowiono cały szereg drobniejszych zarządzeń, jak nakrycie źródła siatką, aby woda krynicka nie mogła być czerpaną kubkami, ale tylko pompowaną, sprowadzenie na przyszły sezon policyi rządowej, któraby zmuszała, zwłaszcza żydów, do przestrzegania porządku itd. Sezon tegoroczny w Krynicy jest gorszy, aniżeli lat poprzednich — mniej bowiem zamożniejszych przybyło osób.

Gródek nad Dunajcem, 30 lipca (Kor. *N. Ref.*). O 12-tej godz. w nocy 28 b. m. wybuchł we wsi Glinik pożar, który z powodu suszy i bliskości chałup i stodół pełnych zboża, omal całej wsi nie obrócił w perzynę. Jan Kochanek, wyrobnik, żonaty ojciec jednego dziecka, spalił wraz z całym dobytkiem chałupę swych rodziców z zemsty za to, że ojciec chciał go rzekomo wydziedziczyć na rzecz młodszej, przyrodniej siostry. Sprawca, zrazu nieznany, wyśledzony i przytrzymany sprytem i energią kaprala żandarmeryi Józefa Bosaka stacyonowanego w Gródku, do strasznego czynu się przyznał, nie okazując najmniejszego żalu, mimo, że ofiarą zawziętości jego omal nie padli starzy rodzice i młoda siostra. Z trudem wyratowali się z płonącego domu, zostając bez dachu nad głową, bez odzienia i kawałka chleba.

Brody, 30 lipca. (Kor. *N. Reformy*). Sezon pożarów rozpoczął się u nas przedwczoraj. Z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar przy końcu wałów i pochłonął 8 budynków mieszkalnych z zabudowaniami bocznemi. Szczęście, że straż przybyła zaraz i zlokalizowała ogień.

Dzień 25 b. m. był dniem świątecznym dla tutejszych mieszkańców bez różnicy wyznania i narodowości. W dniu tym starosta hr. Rusocki, przebywający u nas lat 16, wydał swą jedyną córkę Wandę za hr. Kalinowskiego, sędziego. Starosta przez cały czas pobytu w naszem mieście był i jest opiekunem i dobrodziejem, to też reprezentacya gminy, Izba handlowa, zbór izraelicki i wszystkie korporacye współzawodniczyły ze sobą w objawach czci, przywiązania i miłości dla rodziców. W nocy odbył się nawet korowód z pochodniami.

Do teatru poznańskiego zaangażował p. Edm. Rygier, nowy dyrektor sceny wielkopolskiej, pannę Jadwigę Tańską, artystkę teatru stanisławowskiego, która z powodzeniem występowała gościnnie na scenach lwowskiej i krakowskiej. Zaangażowaną została także panna Zofia Ogińska, młoda uczennica warszawskiej szkoły dramatycznej.

Z Warszawy. Słynny łapownik, wypędzony z kolei warszawsko-wiedeńskiej, kontrolor Włodzimierz Makarow, próbował oczyścić swoją opinię z pomocą sądu. Wytoczył on proces p. Klaudyuszowi Mroczkowskiemu, urzędnikowi tejże kolei, o potwarz, popełnioną przez rozgłaszanie, iż Makarow, podczas pełnienia obowiązków służbowych, dopuszczał się rozlicznych przestępstw, a przedewszystkiem, że brał zewsząd łapówki, które wprost wymuszał od podwładnych. Oskarżony p. Mroczkowski łatwe miał zadanie w usprawiedliwieniu się. Na dowód prawdy powołał aż 36 świadków, między tymi dyrektora kolei inżyniera Rydzewskiego, naczelnika ruchu inż. Daragana, naczelnika kancelaryi Dmochowskiego, rotmistrza żandarmów Muradowa, pułkownika Radyńskiego, urzędników kolei pp.: Winawera, Szabłowskiego, Wasiutyńskiego i innych. W liczbie świadków znalazł się nawet kelner restauracyi kolejowej Sosiecki, porządnie przez Makarowa obrabowany. Sędzia rozpatrzywszy akta i różne dowody, dołączone do sprawy, nie badał świadków, a nie dostrzegłszy w postąpieniu pana Mroczkowskiego żadnego przewinienia, od odpowiedzialności go uwolnił. Makarowowi odechce się zapewne próbować po raz drugi prania swojego honoru.

Z Londynu donoszą: Bracia Reszkowie doczekali się niezwykłej owacyi — londyńska prasa muzyczna ofiarowała znakomitym artystom adres treści następującej: „Braciom Janowi i Edwardowi Reszkom. Wielkim artystom, którzy zawsze wysoko utrzymać umieli godność swojego zawodu i cieszyli się zaufaniem i szacunkiem publiczności. Mężom, których powodzenie nie zepsuło, a wszelkie hołdy nie pozbawiły godności męskiej. Śpiewakom, dzięki którym odżyły tradycye świetnej przeszłości i przetrwało do dnia dzisiejszego wszystko, co było znakomitego w ich sztuce. Aktorom lirycznym, którzy przyoblekli w duszę i ciało postacie urojone i żywe wrazili je oczom i pamięci. My, których nazwiska są niżej podpisane, dziennikarze muzyczni londyńscy, pragniemy złożyć hołd podziwu i wdzięczności, podziwu dla znakomitych talentów — wdzięczności za wzniosły przykład i rzadką rozkosz doskonałej sztuki“. Adres ten, wykonany artystycznie w stylu gotycznym na welinie, w dwóch egzemplarzach dla obu braci, stanowi książkę, złożoną z czterech kartek. Treść adresu wyszła z pod pióra p. Józefa Benneta, dziekana dziennikarzy muzycznych i głośnego krytyka *Daily Telegraph.*

Tanie mieszkania w Warszawie. Rosyjskiemu ministerstwu finansów przedstawiono projekt zawiązania towarzystwa akcyjnego (z kapitałem jednego miliona rubli), którego celem byłoby wznoszenie domów i urządzanie w nich mieszkań w Warszawie w cenie nie wyższej nad rs. 200—250 rocznie. Na czele towarzystwa stanął przemysłowiec Pietschmann. Cena akcyi rs. 250. Posiadacz akcyi będzie miał pierwszeństwo przed innymi do najmu mieszkania, czyli uważanym będzie jako współwłaściciel. Domy mają być wznoszone w różnych dzielnicach miasta, bardziej oddalonych od śródmieścia.

Polacy w Brazylii. W ostatnim numerze *Polonii,* pisma tygodniowego, wydawanego w Ameryce, zamieszczony został wiersz zatytułowany „Hymn Polaków parańskich“ (Stan Parana w Brazylii, w którym przebywa bardzo wielu emigrantów naszych). W chwili, gdy garstka obłąkańców polskich w Petersburgu, Warszawie i Krakowie usiłuje robić politykę zupełnego zrzeczenia się ideałów Polski wolnej i pragnie zatopienia narodu w falach moskwicyzmu, warto posłuchać serdecznych słów tych rodaków, którzy kraj rodzinny zniewoleni byli opuścić, a tęsknią za nim, kochają go i ufają w lepszą przyszłość, własnemi trudami zdobytą. Oto ów hymn:

Dzielą nas lądy, morza dzielą
Od macierzystej naszej ziemi,
Ale nas łączy miłość wielka
Z jej zagonami krwią zlanemi.

Z jej zagonami, z jej boleścią,
Z nigdy niezmarłą jej nadzieją,
W różowe blaski, co zgnębionych
Nowego życia ciepłem grzeją.

Od macierzystej naszej ziemi
Dzielą nas lądy, morza dzielą,
Ale duch polski został z nami,
Każąc nam iść ku wspólnym celom.

Na nowej roli zasiewamy
Ten trud nasz krwawy, ten pot słony,
By z tych posiewów dla Ojczyzny
Wzrosły bogate, sypkie plony.

Dopieka słońca żar płomienny,
Szumi dziewiczy las nad głową,
A my karczujem łan zarosły,
By wykarczować Polskę nową.

Dalej nie szczędźmy znoju, trudu,
Wytężyć wszystkie siły trzeba,
Aby nam nigdy nie zabrakło
Swobody, światła, kęsa chleba.

Niechaj goreje żar słoneczny
Nad pochyloną w znoju głową,
My łan karczujem zachwaszczony,
By wykarczować Polskę nową.

Pożar w Libawie. Dziennik *Dampfboot* otrzymał doniesienie o straszliwym pożarze, który srożył się w Libawie od środy do piątku i zniszczył 60 budynków, a między niemi urząd pocztowy. Połączenie telegraficzne przerwane. Straż ogniowa była bezsilna wobec niszczącego żywiołu. Pożar wybuchł podobno w składzie nafty. Szkody bardzo duże.

Piętnaście wyroków śmierci. Jak już donosiliśmy, toczyła się w ostatnim czasie rozprawa karna przed sądem przysięgłych w Zagrzebiu przeciw 36 oskarżonym o morderstwo. Wczoraj rano o godzinie 9 ogłoszono wyrok, skazujący 15 oskarżonych, między tymi 3 kobiety, na karę śmierci przez powieszenie. Głównemu oskarżonemu Brezowiczowi dowiedziono 6 morderstw w celu rabunku. Resztę oskarżonych skazano na 10 do 20 lat ciężkiego więzienia. Sądzą, że większą część oskarżonych, zwłaszcza tych, którzy zbrodnie popełnili przed wielu laty, prokuratorya poleci łasce cesarskiej.

Katastrofa. Wieś Roche w szwajcarskim kantonie Waadt, licząca 400 mieszkańców, padła w tych dniach ofiarą okropnej katastrofy. Wskutek oberwania się chmury przybrał potok Eaufroide, płynący przez wieś Roche, położoną wśród bogatych winnic, i w ciągu pół godziny zniszczył cały dobytek mieszkańców. Woda zabrała stajnie, stodoły, podmuliła domy, zamieniając wszystko w gruzy. Winnice, które zapowiadały obfity plon, przedstawiają okropny widok: szutr i gruzy pokrywają je w niektórych miejscach na dwa i trzy metry wysokości. Podczas katastrofy większa część mieszkańców była zajęta w polu, skutkiem czego nikt z ludzi nie zginął. Straż pożarna nadbiegła z sąsiednich miejscowości i pracuje teraz niezmordowanie, aby usunąć ślady nieszczęścia.

Rozruchy w Zurychu. Dla ofiar zaburzeń nadeszły liczne dary. Urzędowo stwierdzono, że doniesienia dzienników, jakoby jedna, a nawet więcej osób wskutek ran, odniesionych podczas rozruchów, zmarło, są nieprawdziwe. Obdukcya zwłok kupca Levi'ego wykazała niewątpliwie morderstwo, którego sprawca jest nieznany.

O nerwowości czasów dzisiejszych, wobec licznego grona słuchaczów w audytoryum na wystawie w Berlinie, ciekawy wykład miał znany specyalista, dr. Eulenburg. Przyczyny nerwowości, jego zdaniem, nie należy szukać w olbrzymim przewrocie wszystkich warunków życiowych, w pokonywaniu potęg przyrody przy pomocy olbrzymich postępów techniki nowożytnej, w ogłuszającym zgiełku ruchu wszechświatowego, ale raczej w rozterce duchowej i wewnętrznem niezadowoleniu społeczności dzisiejszej. Na chorobę tę, nurtującą społeczeństwo, nie ma lekarstwa. Ani brom, ani arszenik, ani Kneip, ani hipnotyzm, ani kąpiele słoneczne nie wytępią złego, któremu nie zaradzą żadne recepty, czy to z kuchni alopatycznej, czy homeopatycznej. Należy tylko zabronić małżeństwa osobom, mającym dziedziczną skłonność do nerwowości lub zwyrodnionym w inny sposób, zaprowadzić ścisłą kontrolę lekarską, uniemożebnić czynności różnych szarlatanów leczących, zwalczać pijaństwo i nieobyczajność, starać się o rozumne i harmonijne wychowanie dzieci, dążyć nadto trzeba do polepszenia warunków mieszkania i odżywiania. Łatwe to w teoryi, lecz niezmiernie trudne w praktyce.

Straszliwy wybuch zdarzył się onegdaj w Pięciokościołach na Węgrzech. W magazynie rakiet Rössla w ratuszu nastąpiła eksplozya, skutkiem zapalenia się prochu strzelniczego. Dwie osoby zostały zabite na miejscu, a przeszło 200 osób, znajdujących się podówczas na placu przed ratuszem, poranione, wiele z nich śmiertelnie. W całem mieście panuje przygnębienie. Burmistrz Aidinger, który stał przed bramą ratusza, został wrzucony na środek placu; eksplozya wydarła mu część policzka. Również ciężko rannym jest dyrektor poczt i telegrafów, Opris. Po zlokalizowaniu pożaru znaleziono w składzie 3 zwęglone trupy. Policya zarządziła ścisłe dochodzenia. Skutkiem katastrofy przewieziono do szpitala 43 osób ciężko rannych, z których wiele, jak się zdaje, nie przeżyje nocy. Stan burmistrza bardzo niebezpieczny. Na majątek właściciela składu materyałów strzelniczych, Rössla, który sam także ciężkie odniósł rany, położono sekwestr. Rzeczoznawcy orzekli, że wybuchło przynajmniej 40 kilogramów prochu strzelniczego, lub nitrogliceryny.

Turecka gazeta kobieca. Znaną jest rzeczą, że w haremach tureckich książki, zwłaszcza romanse francuskie nie należą już do rzadkości. A chociaż także i dzisiaj kobieta turecka nie ma do spełnienia innego obowiązku, jak „być piękną“, to z drugiej strony zajęcie się czytaniem świadczy o tem, że znużył ją już monotonny, bezduszny sposób życia. Licząc się z potrzebą swojskiej gazety dla kobiet, założył literat turecki Abdul Hakki Hamid bej czasopismo pod tytułem: „*Khamma-Cora Makh sons*“, które wychodzi dwa razy na tydzień, a obecnie liczy podobno 3500 prenumeratorek. Znamiennym objawem jest okoliczność, że przeważna część artykułów wychodzi z pod pióra kobiet. Kobieta-dziennikarz w haremie jest w każdym razie zajmującem zjawiskiem.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł inżyniera Władysława Kostkiewicza ze Stanisławowa do Lwowa.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 2 sierpnia: Po raz ostatni „Goplana“.

W poniedziałek 3 sierpnia: „Cyrulik Sewilski“, op. Rossiniego, z p. Klamrzyńską i p. Almą. („Cyrulik dany będzie tylko 1 raz).

We wtorek 4 sierpnia: Występ pani Zimajer.

We środę 5 sierpnia: „Trawiata“, opera Verdiego (występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi).

We czwartek 6 sierpnia: Występ p. Zimajer.

W piątek 7 lipca: „Łucya“, opera Donizetti'ego (występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi).

W sobotę 8 sierpnia: Występ p. Zimajer.

W niedzielę 9 sierpnia: „Rigoletto“, opera Verdiego (występ pp. Klamrzyńskiej i Myszugi).

W poniedziałek 10 sierpnia: Występ pani Zimajer.

We wtorek 11 sierpnia: Ostatni występ p. Klamrzyńskiej i p. Myszugi, oraz ostatnie przedstawienie operowe.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 1 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	740·1 mm	740·5 mm	739 2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+21°,0	+18°,6	+28°,2
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	ESE 1	ESE 1	SE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	89 %	90 %	58 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	3	3	6

Dział ekonomiczny.

Galicyjskie karpackie Towarzystwo akcyjne dla przemysłu naftowego, dawniej Mac Garvey, Bergheim et Comp. wniosło do wiedeńskiej giełdy prośbę o notowanie jego akcyj.

Związek młynarzy w Galicyi, na odbytem posiedzeniu zarządu centralnego w dniu 26 z. m. uchwalił zwołać II zwyczajne walne zgromadzenie członków na dzień 16-go sierpnia b. r. w sali ratuszowej m. Lwowa, o godzinie 10-tej rano, z następującym porządkiem dziennym:

I. Sprawozdanie z czynności Związku za rok 1895.

II. Sprawozdanie komisyi kontrolującej z rachunków za rok 1895.

III. a) Wybory w miejsce ustępujących członków do zarządu centralnego;

b) Wybór komisyi rewizyjnej na jeden rok.

IV. Sprawa utworzenia kasy zapomogowej na wypadek braku zajęcia dla pracowników młynarskich.

V. Sprawa zaprowadzenia kursów fachowych dla kandydatów zawodu młynarskiego przy szkole przemysłowej i uzyskania na ten cel stypendyów z funduszu krajowego.

VI. Sprawa uregulowania handlu wyrobami młynarskiemi.

VII. Wnioski członków.

W przeddzień walnego zgromadzenia odbędzie się poufne zebranie uczestników Zjazdu, w lokalu Związku, ulica Blacharska 1, o godzinie 5 po południu.

Z targów zbożowych. — Kraków, 31 lipca. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 6·80 do 7·50. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 5·50 do 6·25. Żyto węgierskie od —·— do 6·40. Jęczmień od 5·20 do 5·45. Owies z opłatą akcyzową od 6·— do 6·40. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 6·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40. Słoma od —·— do 2·40. Koniczyna na paszę od —·— do 2·60. Ziemniaki za hektolitr od 1·50 do 1·60. Jaja za kopę od —·90 do 1·10. Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do 9·25. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Lwów, 31 lipca. — Pszenica 7·20 do 7·40. Żyto 5·60 do 5·90. Jęczmień browarny —·— do —·—. Jęczmień pastewny 4·50 do 5·—. Owies 5·60 do 6·—. Rzepak 8·50 do 8·75. Groch 4·50 do 8·—. Wyka 4·50 do 4·75. Nasienie lniane —·— do —·—. Nasienie konopne —·— do —·—. Bób —·— do —·—. Bobik 4·25 do 4·50. Hreczka —·— do —·—. Koniczyna czerwona galic. —·— do —·—. Szwedzka —·— do —·—. Biała —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Anyż —·— do —·—. Kukurudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa —·— do —·—. Chmiel stary 10·— do 18·—. Chmiel nowy na termina 30·— do 40·—. Spirytus gotowy —·— do —·—. Spirytus na termin —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Usposobienie spokojne.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Medyolan, 1 sierpnia. Onegdaj i wczoraj przybyło tutaj kilkuset robotników włoskich, którzy uciekli z Zurychu. Robotnicy ci znajdują się jeszcze zupełnie pod wrażeniem prześladowań, których przedmiotem byli przez dni kilka. Gdy wybuchły rozruchy, napadano po ulicach na Włochów i bito ich laskami i kamieniami.

Świst sygnałowy wystarczał, aby przywołać tłumy, które swą złość wywierały nietylko na robotnikach włoskich, lecz także na domach, przez nich zamieszkałych. W napadach na domy i sklepy brało udział także wiele kobiet, które w fartuchach i taczkach dostarczały kamieni. Oprócz tego odgrywali także pewną rolę studenci i gimnazyaliści.

Londyn, 1 sierpnia. Wczoraj w piątek odbył kongres socyalistyczny posiedzenie pod prezydencyą Vaillanta. Przewodniczący w zagajeniu swem zwrócił się przeciwko twierdzeniu prasy kapitalistycznej, jakoby kongres pozbawiony był reprezentacyjnego charakteru.

Kongres przyjął sprawozdanie komisyi szkolnej, i rezolucye dotyczące ochrony pracy dzieci i kobiet. Kongres przyjął także rezolucyę, żądającą zniesienia stałego wojska i ustanowienia międzynarodowego sądu rozjemczego.

Londyn, 1 sierpnia. W rezolucyi, dotyczącej powszechnego głosowania, kongres socyalistyczny oświadczył się za prawem głosowania dla każdego dorosłego obywatela, za prawem inicyatywy, jakoteż za wprowadzeniem lokalnego i narodowego referendum.

Londyn, 1 sierpnia. Kongres socyalistyczny uchwalił wprowadzenie w życie oddawna poruszanego projektu utworzenia międzynarodowego komitetu organizacyjnego z siedzibą w Londynie. Najbliższy kongres odbędzie się w r. 1899 w Niemczech, a względnie w r. 1900 w Paryżu.

Londyn, 1 sierpnia. Na kongresie socyalistów większość delegatów francuskich wygotowała oświadczenie, w którem obwinia mniejszość o gwałtowne zabranie aktów wraz z mandatami i o oszukańcze postępowanie.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Berlin, 1 sierpnia. *Reichsanzeiger* ogłasza telegram, który austro-węgierski admirał baron Sterneck przesłał admirałowi Hollmanowi z powodu zatonięcia kanonierki „Iltis“. Telegram opiewa: „C. k. marynarka podziela w wiernem koleżeństwie żałobę marynarki niemieckiej z powodu straty okrętu, oficerów i załogi, która pełniąc po bohatersku swój obowiązek znalazła śmierć w nurtach oceanu“.

Berlin, 1 sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi: Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj przed południem w Kielu, na pokładzie jachtu „Hohenzollern“ francuskiego *attaché* marynarki, który z polecenia prezydenta rzeczypospolitej francuskiej wyraził współczucie z powodu zatonięcia kanonierki „Iltis“.

Berlin, 1 sierpnia. Niemiecki okręt wojenny „Comoran“ powrócił dnia 30 lipca do Czifu z wiadomością, że okręt wojenny „Arcona“ potwierdza szczegóły zatonięcia kanonierki „Iltis“. Przyczyna katastrofy dotąd jeszcze nie jest znaną.

Komendant i załoga statku „Iltis“ zatonęła, wznosząc trzykrotne *hura!* na cześć cesarza. (?!)

Berlin, 1 sierpnia. Podług telegramu gubernatora w Dar es Salam, skazał sąd w Tanga urzędnika wschodnio-afrykańskiego towarzystwa plantacyjnego, Fryderyka Schroedera za popełnione okrucieństwa na 15 lat ciężkiego więzienia.

Frankfurt (nad Menem), 1 sierpnia. *Frankfurter Ztg.* donosi z Petersburga, iż pancernik „Navarin“ i „Aleksander II“ otrzymały rozkaz udania się na wody kreteńskie.

Kolonia, 1 sierpnia. *Köln. Ztg* donosi z Berlina: Wywody dziennika *Times* o ewentualnej okupacyi Krety, które wyrażają sceptyczne zdania o działalności „koncertu europejskiego“, są prawdopodobnie wyrazem opinii gabinetu angielskiego. Dotąd zgodne zapatrywanie wszystkich mocarstw co do kwestyi kreteńskiej, odjęło jej większą część niebezpiecznego charakteru. Od chwili, gdy jedność tę naraziło odosobnienie się Anglii, nie można przewidzieć skutków, jaki wywoła zwrot ten w polityce wschodniej.

Akwizgran, 1 sierpnia. Wszyscy tkacze, zatrudnieni w fabryce sukna akwizgrańskiego towarzystwa akcyjnego, ogłosili bezrobocie żądając wyższej płacy.

Paryż, 1 sierpnia. Większa część dzienników utrzymuje, że odwiedziny cara we Francyi są pewne. Car prawdopodobnie przybędzie 15 września okrętem do Brest lub Cherbourg, a potem weźmie udział w przeglądzie wojska pod Angouleme. Dotąd nie wiadomo, czy car przybędzie do Paryża.

Londyn, 1 sierpnia. Przeszło 100 członków Izby gmin wszystkich stronnictw podpisało prośbę do sekretarza stanu ministerstwa spraw wewnętrznych, aby Jamesonowi i tow. przyznano przywilej więźniów pierwszej klasy, zaznaczając przytem, że skazani nie powodowali się żadnemi celami osobistemi, a już w tej samej sprawie byli karani więzieniem w południowej Afryce.

Rzym, 1 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłosił wczoraj datowany w dniu onegdajszym dekret, który odracza na czas nieograniczony sesyę parlamentu.

Konstantynopol, 1-go sierpnia. *(Z urzędowego źródła).* Wiadomość, jakoby rząd turecki zamierzał wydać pieniądze papierowe, jest fałszywą.

Konstantynopol, 1 sierpnia. Operacye wojenne podjęto znów w Hauran. Podług źródeł tureckich pobił Tahir pasza na czele 24 batalionów, 5.000 Druzów pod Beiteszan. Jest nadzieja, że zwycięstwo to złamało główne siły Druzów.

Belgrad, 1 sierpnia. Rząd polecił sporządzić wykaz gwałtów, popełnionych od roku 1890 przez Arnautów w Starej Serbii. Wykaz ten będzie przedłożony gabinetom europejskich mocarstw.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 31 lipca 1896.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	60
Zjednoczony dług w srebrze	101	75
Austryacka renta złota	123	50
4 % austryacka renta (marcowa)	101	10
4 % węgierska renta złota	122	20
4 % węgierska renta koron.	99	45
Akcye banku austro-węgierskiego	976	—
Akcye kredytowe	361	25
Londyn	119	70
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	70
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	51
Banknoty włoskie	44	40
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, d. 1 sierpnia. Ruble 126·50. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 15·80. Żyto na wiosnę 5·55. Pszenica na wiosnę 6·53. Owies na wiosnę 5·46.

Wiedeń, d. 1 sierpnia. 4 % oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4 % oblig. poż. krajow. z 1893 97·35; 4 % galic. fund. propinacyjnego 97·65; 4 % listy banku krajowego 97·50; 4½ % listy banku kraj. 100·50; 5 % obligi banku krajowego 102·—; 4 % list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40; Akcye Karola Ludwika 219·40; Akcye kolei lwowsko-czern. 288·50; Losy z 1854 na 250 złr. 144·— losy z 1860 na 500 złr. 146·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 156·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 190·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 359·75; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 394·—; Länderbank na 200 złr. 250·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 968.

Berlin, d. 31 lipca. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 226 25 mrk. Austryacka złota renta 105·— mrk. Austryacka srebrna renta 102·20 mrk. Węgierska złota renta 104·40 mrk. Węgierska renta koronowa 100 20 mrk. Austryackie banknoty 170·35 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·10 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego 66·40 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boreński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.